ECHO OBCOJĘZYCZNE

(NP) NIEMIECKO-POLSKIE (NP)

DEUTSCH-POLNISCHES ECHO

CZASOPISMO DWUJĘZYCZNE DLA WSZYSTKICH — ZWEI-SPRACHEN-ZEITSCHRIFT FÜR ALLE

Nr. 11 (35)-NP ■ ROK III ■ LISTOPAD — 1937 — NOVEMBER ■ CENA N-RU 60 GR.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi co miesiąc w dwu wydaniach jęz.: niemiecko-polskim i francusko-polskim.
Prenumerata każdego wydania językowego wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50 (kwartalnie zł. 1.80).
Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, uważane są za ważne nadal.
Adres redakcji i administracji: „Echo Obcojęzyczne", Warszawa I, ul. Waliców 3/4. — Tel.: 613-40.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501, Warszawa I.
(Alleinvertrieb für Deutschland: Buchhandlung A. Collignon, Berlin NW 7, Prinz Louis Ferdinand-Str. 2).



VOR DER LUFTREISE.

„Hallo, Herr Pilot, hauchen Sie mich mal an, damit ich weiss, ob Sie auch nüchtern sind!"

PRZED PODRÓŻĄ POWIETRZNĄ.

„Hallo, panie lotniku, niech-no pan chuchnie na mnie, ażebym wiedziała, czy pan też jest trzeźwy!"

(„Prager Presse", Praha).

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek.

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie **na** głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z **pamięci** albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej zmianie adresu należy zawiadamiać Administrację pisma natychmiast, podając zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

w Paryżu

„ECHO OBCOJĘZYCZNE"
JEST DO NABYCIA

w „Księgarni Polskiej w Paryżu"
„Librairie Polonaise à Paris"

Paris VI-e — 123, Boulevard Saint-Germain.

Cena numeru pojed.: frs. 3.50.
Prenumerata roczna: 40 franków.

w Berlinie

„ECHO OBCOJĘZYCZNE" JEST
DO NABYCIA W KSIĘGARNI p. f.

Arthur Collignon, G. m. b. H

Berlin NW7, Prinz Louis Ferdinand-Str. 2.

Cena numeru pojed. 40 fenigów.
Prenumerata roczna: RM 4.50.

Izba Handlowa
Polsko-Łacińsko-Amerykańska

w Warszawie, Mokotowska 12, tel. 9-22-90

organizuje

nowe kursy języków: hiszpańskiego i portugalskiego,

którymi mówi 135 milionów ludności.

Znajomość tych języków jest niezbędna w korespondencji handlowej z krajami Ameryki Środkowej i Południowej. Opanowanie zaś języka portugalskiego jest konieczne dla osób pragnących wyjechać do Brazylii.

Na niższy kurs języka hiszpańskiego zapisało się 65 osób, na wyższy — 20.

Otwarcie kursu dn. 22 października r. b. Lekcje niższego kursu odbywają się w poniedziałki i czwartki od godz. 7-ej do godz. 8.30 wieczorem; lekcje wyższego kursu — jednorazowo tylko w piątki od godz. 7 do 9-ej wiecz.

Początek kursu języka portugalsko-brazylijskiego — dn. 3-go listopada 1937 r. Lekcje w środy i soboty, w godzinach wieczornych.

Po ukończeniu kursu — świadectwa.

Miesięczna opłata za kurs wynosi 10 zł.,
dla pp. studentów — 5 zł.
i jednorazowo 2 zł. wpisowe.

Informacyj udziela i zgłoszenia przyjmuje już obecnie Sekretariat Izby Handlowej Polsko-Łacińsko-Amerykańskiej w godz. 10—14.

Czytajcie „Biuletyn Polsko-Łacińsko-Amerykański"

własny organ prasowy Izby.

Jedyny miesięcznik w jęz. polskim, hiszpańskim i portugalskim, docierający na rynki 21 republik Ameryki Łacińskiej.

Abonament w kraju wynosi:

całorocznie 15 zł., półrocznie 8 zł.

Cena pojed. egzemplarza zł. 1.50.

Adres Redakcji i Administracji:
„Biuletyn Polsko-Łacińsko-Amerykański",
Warszawa, Mokotowska 12. — Tel. 9-22-90.

Konto w P. K. O. Nr. 17.377.

STRAUSSENRÜHREI.

Im Johanniskeller in Riga sassen drei Seebären für „weite Fahrt": Pepersack, Johannsen und Enquist, und als einzige Landratte der Schreib- und Rechenlehrer Karlchen Schmidt aus Bolderaa.

Nachdem man durch einige Kümmel die Verbindung mit dem Heimatboden geschaffen hatte, ging man zum Grog über. Pepersack erzählt so beiläufig: „Vor zehn Jahren fingen wir mit Hagenbeck bei den Ovambo Känguruhs. Wir fanden in der Wüste Straussenеier, die von der Sonne fertig gesotten waren, so dass wir sie sogleich verzehren konnten. Leider hatten wir kein Salz; sie schmeckten daher etwas fade."

„Als wir in Island Straussenеier fanden", sagte Johannsen, „haben wir bloss mit dem Messer in den Boden gestossen, es sprang ein heisser Wasserstrahl heraus, und im Nu waren die Eier gar."

Nun spuckte Enquist seinen Priem aus und begann: „Als ich 1897 mit Nansen und Sverdrup bei Franz-Josephs-Land..."

Weiter kam er nicht. „Du", fauchte ihn Karlchen Schmidt aus Bolderaa an, „wenn du jetzt erzählen willst, dass du die Straussenеier über Nordlicht gebraten hast, dann schlag' ich dich zu Rühreі!"

Hans von Schroeder.

STRUSIA JAJECZNICA.

W winiarni świętojańskiej w Rydze siedziało trzech wilków (dosł. niedźwiedzi) morskich od „dalekich podróży": Pepersack, Johannsen i Enquist, i jako jedyny szczur lądowy — nauczyciel pisania i rachunków Karolek Schmidt z Bolderaa.

Po nawiązaniu łączności z ojczystą ziemią przez kilka kieliszków kminkówki, przeszło się do grogu. Pepersack opowiada tak mimochodem: „Przed dziesięciu laty łowiliśmy z Hagenbeckem kangury u Murzynów Ovambo. Znaleźliśmy w pustyni strusie jaja, które były całkiem ugotowane (Inf. **sieden**) przez słońce, tak żeśmy od razu mogli je spożyć. Niestety, nie mieliśmy soli; miały one przeto trochę mdły smak."

„Kiedyśmy znajdowali na Islandii strusie jaja", powiedział Johannsen, „tośmy tylko wbijali nóż w ziemię, wytryskał gorący strumień wody, i w mig jaja były ugotowane."

Teraz Enquist wyplunął swój tytoń do żucia i zaczął: „Gdym w r. 1897 z Nansenem i Sverdrupem koło Ziemi Franciszka Józefa..."

Dalej nie doszedł. „Ty," parsknął na niego Karolek Schmidt z Bolderaa, „jeżeli teraz będziesz opowiadał, że smażyłeś te strusie jaja nad zorzą polarną, to cię zbiję na jajecznicę!"

(Jan v. Schroeder).

SCHARFER WETTBEWERB.

Ein biederer Schuhmachermeister, der einen hübschen kleinen Laden in einer lebhaften Geschäftsstrasse des Berliner Westens besitzt, bekommt plötzlich einen bösen Nachbar, nämlich die riesige Zweigstelle eines grossen und durch seine kolossalen Werbemittel bekannten Schuhhauses. Sein kleiner Laden verschwindet fast neben dem grossen Nachbar, der sich links von ihm hingesetzt hat.

Noch übler wird ihm zumut, als nach einigen Monaten rechts von ihm in allergrösster Aufmachung ein zweites grosses Schuhgeschäft eröffnet wird. Es erscheint ihm unmöglich, in diesem Wettbewerb durchzuhalten.

Plötzlich kommt ihm ein rettender Gedanke. Er nimmt sein Ladenschild herunter und ersetzt es durch ein anderes, das vom Nachbar rechts zum Nachbar links hinüberreicht. Auf dem Schild steht mit Riesenbuchstaben: „Haupteingang".

SILNA KONKURENCJA.

Pewien poczciwy majster szewcki, który posiada ładny mały sklep na ożywionej ulicy handlowej w zachodniej części Berlina, dostaje nagle złego sąsiada, mianowicie olbrzymią filię pewnej wielkiej firmy obuwianej, znanej ze swoich kolosalnych środków propagandowych. Jego mały sklepik ginie (znika) prawie przy tym wielkim sąsiedzie, który usadowił się na lewo od niego.

Jeszcze gorzej mu się robi na duszy, gdy po kilku miesiącach na prawo od niego zostaje otwarty z bardzo wielką pompą drugi wielki magazyn obuwia. Wydaje mu się niemożliwe przetrwać przy tym współzawodnictwie.

Nagle przychodzi mu do głowy zbawienna myśl. Zdejmuje swój szyld sklepowy i zastępuje go innym, który sięga od sąsiada z prawej strony aż do sąsiada z lewej strony. Na tym szyldzie wypisane jest olbrzymimi literami: „Główne wejście".

DIE BESTE GELEGENHEIT.

„Ich möchte Franz etwas zum Geburtstag kaufen, am liebsten ein Buch, aber ich weiss nicht welches."

„Schenk ihm ‚Herzensgeheimnisse' von Nowak!"

„Aber vielleicht hat er das schon?"

„Ausgeschlossen, das habe ich mir mal vor einem Jahr von ihm geborgt und nicht wieder zurückgegeben."

NAJLEPSZA SPOSOBNOŚĆ.

„Chciałbym kupić Franciszkowi coś na urodziny, najchętniej książkę, ale nie wiem jaką."

„Podaruj mu ‚Tajemnice serca' Nowaka!"

„Ale może on to już ma?"

„Wykluczone, ja to sobie pożyczyłem raz u niego przed rokiem i już więcej nie oddałem."

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty na kwartał IV-ty!

WO MAN KEINEN ZAHNARZT BRAUCHT.

Nirgends auf der ganzen Welt sind Menschen mit so gesunden Zähnen zu finden wie auf der Insel Tristan da Cunha, eine im südatlantischen Ozean gelegene Insel, die von den Dampferrouten so weit entfernt ist, dass höchstens einmal im Jahr ein Schiff dort anläuft. Auf der kleinen Insel leben 160 Bewohner, die sich einer so guten Gesundheit erfreuen, dass vor kurzem englische Aerzte dorthin fuhren, um die Verhältnisse zu studieren.

Das bemerkenswerteste Ergebnis der Untersuchung war die ausgezeichnete Beschaffenheit der Zähne. Von 4000 untersuchten Zähnen waren nur 75 angegriffen und 119 ausgefallen. Die Hauptnahrung der Bewohner, die keinen Zahnarzt brauchen, besteht aus Fischen und Kartoffeln, neben Eiern und Milch. Nur im Winter wird ein wenig Rindfleisch gegessen.

Da auf der Insel kein Getreide wächst, fehlt auch das Brot, auch Zucker gibt es nicht, ebenso Salz und andre Gewürze. Gemüse ist nur wenig vorhanden. Das Auffallendste ist jedenfalls das Fehlen von Brot und Mehlspeisen und mit dieser Feststellung, stimmt auch die Ansicht vieler Zahnärzte überein, dass Brot und Mehlspeisen die Zahnfäulnis fördern.

TAM GDZIE NIE POTRZEBA DENTYSTY.

Nigdzie na całym świecie nie można znaleźć ludzi z takimi zdrowymi zębami, jak na wyspie Tristan da Cunha; jest to wyspa, położona na oceanie południowo-atlantyckim, a która jest tak oddalona od marszruty okrętów, że najwyżej raz w roku zawija tam okręt. Na tej małej wyspie żyje 160 mieszkańców, którzy cieszą się tak dobrym zdrowiem, że niedawno lekarze angielscy pojechali tam, by studiować warunki.

Najbardziej godnym uwagi wynikiem tych badań był doskonały stan zębów. Na 4000 zbadanych zębów było tylko 75 nadwerężonych i 119 wypadających. Główne pożywienie mieszkańców, którzy nie potrzebują dentysty, składa się z ryb i kartofli, obok jaj i mleka. Tylko zimą jada się trochę wołowiny.

Ponieważ na wyspie zboże nie rośnie, brak również chleba, nie ma też cukru, podobnie jak i soli oraz innych przypraw. Jarzyn jest tylko niewiele. Najbardziej uderzającym jest we wszelkim razie brak chleba i potraw mącznych, a z tym stwierdzeniem zgadza się też pogląd wielu lekarzy-dentystów, że chleb i potrawy mączne sprzyjają próchnieniu zębów.

TIERE SORGEN FÜR DEN HAUSHALT.

Zu den nützlichsten Tieren gehören das Kamel, das Yak-Rind und das Lama. Sie versehen den Menschen ihrer Gegend mit allen möglichen Bedarfsgegenständen, wie Kleider, Zelte und Wolldecken, die aus ihren Haaren gefertigt werden, sowie mit Decken aus ihren Fellen. Ausserdem liefern sie Fleisch und Milch. Kamelmist wird sogar als Brennstoff und Mörtelzusatz verwendet.

ZWIERZĘTA DBAJĄ O GOSPODARSTWO DOMOWE.

Do najpożyteczniejszych zwierząt należą wielbląd, bydło Yak oraz lama. Zaopatrują one człowieka ze swoich okolic we wszelkie możliwe przedmioty pierwszej potrzeby, jak odzież, namioty i kołdry wełniane, sporządzane z ich włosia, oraz w derki ze swoich skór. Oprócz tego dostarczają one mięsa i mleka. Nawóz wielbłąda jest nawet używany jako materiał opałowy i jako domieszka do zaprawy wapiennej **(der Mörtel)**.

EINE PUPPE ERBT EIN STATTLICHES VERMÖGEN.

Die Serie merkwürdiger Testamente findet eine Bereicherung durch die seltsame Verfügung, die der jüngst verstorbene Neuyorker Bauchredner Pit Johnson bezüglich seines Vermögens getroffen hatte. Er vermachte sein ganzes Geld, etwa 10.000 Dollar, seiner Puppe, mit der er viele Jahre lang mit grossem Erfolg in Amerika aufgetreten war.

Nach dem Testament gehört der Nachlass „John Mac Cartie", wie der allbekannte Name der Puppe war. Die Prozente des Kapitals werden zu Gratisvorstellungen im Kinderspital verwendet, aber unter der Bedingung, dass an diesen Abenden ein Bauchredner mitwirken muss, der sich der Puppe „John Mac Cartie" bedient.

LALKA DZIEDZICZY ZNACZNY MAJĄTEK.

Seria osobliwych testamentów zostaje wzbogacona przez szczególne zarządzenie, które zmarły niedawno brzuchomówca nowojorski Pit Johnson poczynił odnośnie swego majątku. Zapisał on całe swoje pieniądze, około 10.000 dolarów, swojej lalce, z którą przez długie lata występował z powodzeniem w Ameryce.

Według testamentu spuścizna należy do „Johna Mac Cartie'go", jak brzmiała powszechnie znana nazwa tej lalki. Odsetki z kapitału zostają użyte na bezpłatne przedstawienia w szpitalu dla dzieci, ale pod warunkiem, że w tych wieczorkach musi brać udział (współdziałać) brzuchomówca, który będzie się posługiwał lalką „John Mac Cartie".

IMMER PÜNKTLICH.

Kammerdiener (nach der Uhr sehend): „Gnädiger Herr, es ist Zeit, dass Sie mir die Medizinflasche an den Kopf werfen."

ZAWSZE PUNKTUALNY.

Kamerdyner (spoglądając na zegar): „Jaśnie panie, czas, żeby pan mi rzucił w głowę flaszkę z lekarstwem."

NELSON BEFIEHLT.

Horatio Nelson, Englands berühmtester Admiral, kanzelte einmal einen jungen Schiffsleutnant, der sich nicht an den Wortlaut eines Befehls gehalten hatte, mit den Worten ab: „In der Zukunft tun Sie nur, was ich Ihnen befehle... nicht einen Strich darüber oder darunter! Verstanden?"

Der Gescholtene nahm sich die Strafpredigt zu Herzen. Als der Admiral ihm eines Tages befahl, an Land zu fahren und im Arsenal nachzusehen, ob dort Briefe für die Flottenleitung lägen, führte er den Auftrag wortgetreu aus. Nach seiner Rückkehr meldete er dem Admiral, es wären Briefe im Arsenal angekommen.

„Dann geben Sie sie her!"

„Ich habe sie nicht mitgebracht."

„Herr...", fuhr der Admiral auf, „was soll das heissen?"

„Ich hatte Befehl im Arsenal nachzusehen, ob dort Briefe liegen. Diesen Befehl habe ich ausgeführt. Weitere Schritte verbot mir die Anweisung des Admirals, auch nur einen Strich über oder unter seine Befehle zu geben."

Nelson war mit seinen eigenen Waffen geschlagen.

NELSON ROZKAZUJE.

Horacy Nelson, najsłynniejszy admirał Anglii, wyłajał raz pewnego młodego porucznika marynarki, który nie trzymał się dosłownego brzmienia jakiegoś rozkazu, słowami: „W przyszłości czyń pan tylko to, co panu rozkazuję... ani odrobiny więcej lub mniej (dosł.: ani kreski powyżej czy poniżej)! Zrozumiano?"

Zbesztany wziął sobie do serca tę perorę. Gdy admirał pewnego dnia kazał mu pojechać na ląd i zajrzeć do arsenału, czy są tam listy dla kierownictwa floty, wykonał on to polecenie dosłownie. Po swoim powrocie zameldował admirałowi, że listy do arsenału nadeszły.

„Więc daj pan je tu!"

„Nie przyniosłem ich ze sobą."

„Panie..." uniósł się admirał, „co to ma znaczyć?"

„Miałem rozkaz sprawdzić w arsenale, czy są tam listy. Rozkaz ten wykonałem. Dalszych kroków zabraniała mi instrukcja pana admirała, by nie zmieniać jego rozkazów ani o jotę (dosł.: nie stawiać kreski nad czy pod)."

Nelson był pobity swoją własną bronią.

DIE SUPPE.

Der Theologie-Professor Christian Knapp, der zu Anfang des vorigen Jahrhunderts lebte, war sowohl Mitglied der Prüfungskommission der Universität Halle als auch Kurator der Freitische, deren magere Kost bei den Studenten in keinem guten Rufe stand.

Ein Kandidat wurde einmal von Knapp, der mit allen Mitteln versuchte, den hervorragend befähigten jungen Mann doch aufs Glatteis zu führen, gefragt: „Sagen Sie, Herr Kandidat, wäre es eine Sünde, ein Kind mit Suppe zu taufen, wenn kein Wasser vorhanden ist?"

Der Kandidat überlegte nur kurz und kam zu dem Schluss: „Diese rein theoretische Möglichkeit ist wohl in der Praxis so gut wie ausgeschlossen. Nehmen wir aber trotzdem einmal den Fall als gegeben an. Ob es Sünde ist, ein Kind mit Suppe zu taufen, hängt vor allem von der Art der Suppe ab. Ich kenne ja nur die Suppe, die an den Freitischen ausgegeben wird, und diese, Herr Professor, ist meines Erachtens ganz hervorragend geeignet, an Stelle von Wasser bei der Taufe verwendet zu werden, denn der Unterschied zwischen beiden ist bedeutungslos."

ZUPA.

Profesor teologii Chrystian Knapp, który żył na początku ubiegłego stulecia, był zarówno członkiem komisji egzaminacyjnej uniwersytetu w Halli jak również kuratorem bezpłatnych stołówek, których marny wikt nie cieszył się u studentów dobrą opinią.

Pewien kandydat otrzymał raz od Knappa, który wszelkimi środkami usiłował zastawić jednak pułapkę (dosł.: wyprowadzić na gołoledź) na wybitnie uzdolnionego młodzieńca, pytanie: „Proszę powiedzieć, panie kandydacie, czy byłoby grzechem ochrzcić dziecko zupą, jeżeli nie ma wody?"

Kandydat namyślał się tylko krótko i przyszedł do wniosku: „Ta czysto teoretyczna możliwość jest chyba w praktyce prawie że wykluczona. Ale mimo to przyjmijmy raz ten przypadek jako dany. Czy jest grzechem ochrzcić dziecko zupą, zależy przede wszystkim od rodzaju zupy. Ja wszak znam tylko zupę wydawaną w stołówkach, a ta, panie profesorze, nadaje się, moim zdaniem, wcale znakomicie, by używano jej zamiast wody przy chrzcie, albowiem różnica między obiema jest bez znaczenia."

DER ERSTE SCHRITT.

„Gib mir eine Zigarette, Emil."

Emil: „Du sagtest mir doch letzte Woche, du rauchest nicht mehr."

„Ja, ich bin schon so weit, dass ich mir keine mehr kaufe."

PIERWSZY KROK.

„Daj mi papierosa, Emilu."

Emil: „Powiedziałeś mi przecież w zeszłym tygodniu, że więcej nie palisz."

„Tak, doszedłem już do tego, że nie kupuję sobie więcej papierosów."

Die Mitgift

„Borge mir doch, bitte, fünf Gulden," sagte mein Freund Peter, „ich bin ganz blank."

„Ich auch", erwiderte ich, „aber ich habe wenigstens eine Idee."

„Was ist sie wert?" fragte Peter.

„Hunderttausend Gulden in bar", sagte ich, „fünfzigtausend für jeden von uns."

„Grosser Gott", staunte er, „sofort heraus damit!"

„Ich kenne eine Dame", begann ich. „Sie hat eine Tochter. Bildhübsche Tochter. Die Tochter werde ich heiraten. Sie bekommt fünfzigtausend mit. Ich bin dann endlich aus den schlechten Zeiten raus!"

„Was nützt mir das?" seufzte Peter.

„Begreifst du denn nicht", knurrte ich ärgerlich, „die Mutter ist Witwe. Sie besitzt hunderttausend. Ich heirate die Tochter. Was bleibt übrig? Die Mutter. Du heiratest die Mutter. Auch mit fünfzigtausend. Nun?"

„Ich heirate die Mutter", wiederholte er gedehnt.

*

Acht Tage später arrangierte (g = ż) ich die erste Zusammenkunft. Ganz im Familienkreis. Unter traulicher Lampe. Peters Misstrauen verschwand wie Butter in der Höhensonne. Als wir gingen, winkten uns die Damen nach.

„Reizend", murmelte Peter vor sich hin, „wirklich reizend! Hunderttausend Gulden!"

Einige Tage später traf ich die Mutter.

„Nun", fragte ich, „wie gefiel Ihnen mein Freund Peter?"

„Ein prächtiger Mensch", sagte die Dame, „so männlich, so aufrichtig, kurz: ein Charakter!"

„Jawohl", bestätigte ich froh, „da haben Sie völlig recht, Peter ist wirklich ein Charakter. Ich bin stolz auf solchen Freund!"

„Mein lieber Junge", flüsterte ich Peter ins Ohr, „die Sache wird, sie interessiert sich für dich, verlass dich darauf, es klappt!"

Es klappte wirklich. Peter heiratete schon nach acht Wochen. Ich war noch immer heimlich verlobt. Jetzt aber, jetzt sollte „mein Weizen endlich blühen", wie man zu sagen pflegt.

*

Acht Tage später sprach ich vor. Mit einem Riesenblumenstrauss. Dann nahm ich Peter beiseite.

„Peter", lachte ich und schlug ihm kräftig auf die Schulter. „Peter, ich bitte dich um die Hand deiner Stieftochter mit fünfzigtausend. Aber in bar, mein Junge!"

Mein Freund wurde dunkelrot.

Vor Freude, dachte ich.

Ich hatte mich aber geirrt.

„Sie sind wohl verrückt, mein Herr", brüllte er mich an, bevor er mich hinauswerfen liess, „für Mitgiftjäger ist in meinem Hause kein Platz!"

Posag

„Proszę, pożycz-że mi pięć złotych," powiedział mój przyjaciel Piotr, „jestem całkiem goły."

„Ja też," odpowiedziałem, „ale mam przynajmniej pewną myśl."

„Ile ona jest warta?" spytał Piotr.

„Sto tysięcy złotych gotówką," powiedziałem, „pięćdziesiąt tysięcy dla każdego z nas."

„Wielki Boże," zdziwił się on, „gadajże natychmiast!"

„Znam jedną panią," zacząłem. „Ma ona córkę, piękną jak malowanie. Z tą córką ja się ożenię. Dostaje ona w posagu pięćdziesiąt tysięcy. Wybrnę wtedy wreszcie z tych kiepskich czasów!"

„Co mi z tego?" westchnął Piotr.

„Czyż nie rozumiesz?" mruknąłem opryskliwie. „Matka jest wdową. Posiada ona sto tysięcy. Ja żenię się z córką. Co pozostaje? Matka. Ty się ożenisz z matką. Też z pięćdziesięcioma tysiącami. No?"

„Ja się ożenię z matką," powtórzył on przeciągle.

*

W tydzień później urządziłem pierwsze spotkanie. Całkowicie w gronie rodzinnym. W przytulnym świetle lampy. Nieufność Piotra zniknęła jak masło w słońcu górskim. Gdy wychodziliśmy, panie uśmiechały się za nami (**winken**, skinąć ręką, powiewać chustką).

„Czarujące," mruczał do siebie Piotr, „rzeczywiście czarujące! Sto tysięcy złotych!"

W kilka dni później spotkałem matkę.

„No," spytałem, „jak się pani spodobał mój przyjaciel Piotr?"

„Wspaniały człowiek," powiedziała ta pani, „taki męski, taki szczery, słowem: charakter!"

„Tak jest," potwierdziłem zadowolony, „ma pani zupełną rację, Piotr to rzeczywiście człowiek z charakterem. Jestem dumny z takiego przyjaciela!"

„Kochany chłopcze," szepnąłem Piotrowi do ucha, „sprawa dojrzewa; ona się tobą interesuje, polegaj na tym, idzie jak z płatka!"

Rzeczywiście poszło jak z płatka. Piotr ożenił się już po dwu miesiącach. Ja wciąż jeszcze byłem potajemnie zaręczony. Teraz jednak, teraz miały wreszcie moje akcje pójść w górę (dosł.: miała zakwitnąć moja pszenica), jak to się zazwyczaj mówi.

*

W tydzień później zgłosiłem się z olbrzymim bukietem kwiatów. Potem wziąłem Piotra na stronę.

„Piotrze," zaśmiałem się i poklepałem go mocno po plecach. „Piotrze, ja cię proszę o rękę twojej pasierbicy z pięćdziesięcioma tysiącami. Ale gotówką, mój chłopcze!"

Mój przyjaciel stał się czerwony jak burak.

Z radości, pomyślałem.

Omyliłem się jednak.

„Pan chyba zwariował, mój panie," wrzasnął na mnie, zanim kazał mnie wyrzucić, „dla łowców posagowych nie ma miejsca w moim domu!"

EIN VERWICKELTER FALL.

Fuchs sitzt in einer Konditorei. Er wendet sich an die Kellnerin: „Sie, Fräulein, ich habe zwar Apfelkuchen bestellt, aber bitte, nehmen Sie ihn doch zurück und bringen Sie mir ein Glas Likör dafür!"

Es geschieht. Fuchs trinkt seinen Likör und will fortgehen.

Die Kellnerin hält ihn an: „Mein Herr, ich bitte um das Geld für den Likör."

Fuchs ist ganz erstaunt: „Wieso? Dafür habe ich Ihnen doch den Apfelkuchen gegeben!"

Das Fräulein lässt sich nicht abweisen: „Ja, der ist aber auch noch nicht bezahlt."

Fuchs mit Ueberzeugung: „Den habe ich doch auch nicht verzehrt!"

ZAWIKŁANY WYPADEK.

Fuks siedzi w cukierni. Zwraca się do kelnerki: „Panienko, zamówiłem wprawdzie ciastko z jabłkiem, ale proszę, niechże go pani zabierze z powrotem i przyniesie mi za to szklankę likieru!"

Tak się staje. Fuks wypija swój likier i chce odejść.

Kelnerka zatrzymuje go: „Panie, poproszę o pieniądze za likier."

Fuks jest ogromnie zdumiony: „Jak to? Przecież dałem pani za to ciastko z jabłkiem!"

Panienka nie daje się (odprawić): „Tak, ale ono jeszcze też nie jest zapłacone."

Fuks z przekonaniem: „Przecież go też nie spożyłem!"

DER HUMMER.

Vor einer Feinkosthandlung stand eine Kiste mit Hummern. Es kam ein Herr mit einem Hund vorbei. Der Hund machte sich etwas bei der Kiste zu schaffen, was jedoch einer von den Hummern falsch verstand. Er kniff sich an den Schwanz des Hundes fest. Von Schmerz gepeinigt rannte der arme Köter von dannen.

Als das der Feinkosthändler sah, wurde ihm um seinen Hummer bange, und er sagte zu dem Herrn des Hundes: „Sehen Sie denn nicht, dass Ihr Hund mit meinem Hummer ausrückt? Pfeifen Sie doch mal Ihrem Hund!"

„Das fällt mir ja gar nicht ein", sagte der Herr, „pfeifen Sie doch Ihrem Hummer!"

HOMAR.

Przed pewnym handlem delikatesów stała skrzynka z homarami. Przechodził obok jakiś pan z psem. Pies ten zaczął się trochę krzątać przy skrzynce, co jednak zostało źle zrozumiane przez jednego z homarów, który uczepił się (**kneifen**, uszczypnąć) psiego ogona. Dręczony bólem biedny kundel uciekł (Inf. **rennen**) stamtąd.

Gdy kupiec delikatesów zobaczył to, zaniepokoił się o swego homara i powiedział do właściciela psa: „Czyż pan nie widzi, że pański pies zmyka z moim homarem? Niechże pan gwizdnie na swego psa!"

„Ani mi się śni," powiedział ów jegomość, „niech no pan gwizdnie na swego homara!"



DIE JÜNGSTE GENERATION.

„Und nun sag' mir, weshalb du bestraft worden bist?"

„Siehst du, Papa, erst schlägst du mich und nachher weisst du nicht einmal weshalb."

NAJMŁODSZE POKOLENIE.

„A teraz powiedz mi, dlaczego zostałeś ukarany."

„Widzisz, tatusiu, najpierw bijesz mnie, a potem nie wiesz nawet dlaczego."

Die Fabel von der Zentralheizung

Zuweilen kommt es vor, dass die Röhren der Zentralheizung, auch Heizschlangen genannt, zu rasseln und zu knacken beginnen.

Es ist nicht schwer, die Sprache der Dinge zu verstehen, die die toten Dinge genannt werden. Man braucht nur still zu sein, zu hören und zu sehen. Denn die toten Dinge haben Gestalt und Sprache; aber sie können sich nicht ganz so sehr verstellen, wie es die lebendigen tun, die durch Bewegung und Geruch täuschen.

An einem frühen Morgen sprachen die Heizröhren zueinander: „Es ist sehr kalt heute. Uns klappern die eisernen Knochen. Wir können nicht leben und nicht sterben. Wir sind im Betrieb und doch nicht im Betrieb. Wir verharren in Arbeitsbereitschaft und können doch nicht anfangen. Dabei frieren wir erbärmlich. Woran liegt das?"

Der Kessel sprach: „Das liegt ganz einfach daran, dass ich mein Kontor noch nicht aufgemacht habe. Von mir aus kommt die Erleuchtung, die sich bei euch in Dampf und Wärme umsetzt. Ihr müsst so lange frieren, bis ich anfange, und ich habe heute noch keine Lust, anzufangen!"

„Lassen Sie sich nichts vorreden, meine Damen!" sprach das Wasser im Kessel zu den Röhren. „Der Kessel bläst sich nur auf wie jede Zentralstelle. Ich bin heute so wenig im Betrieb vertreten, dass er sich zum Platzen ärgern würde, wenn er anfangen müsste! Ich muss mich erst nachfüllen. Darauf wartet er noch."

„Das also ist der Grund!" sagten die Heizröhren und klapperten aus Verzweiflung einen Totentanz. „Aber warum füllen Sie sich nicht auf? Warum wird das Kesselkontor nicht geöffnet?"

Das Feuer unter dem Kessel, klein, alt, müde, wenige Scheite und Kohle an Umfang, züngelte boshaft und gähnte manchmal, als wolle es einschlafen. Endlich zischte es: „Ich will Ihnen etwas sagen, meine Damen! Der Mangel wird sofort behoben, wenn mir etwas zu essen gegeben wird. In dem Augenblick, in dem mein Lebensstandard gehoben wird und ich genügend konsumkräftig bin, ist alles in Ordnung. Sehen Sie mich an, meine Damen! Wie kann ich in diesem Zustand, klein und hässlich wie ich bin, in der Zugluft stehend, ohne jede warme Speise in mir, etwas für die Allgemeinheit tun? — Ehe ich nicht tüchtig eingeheizt habe, kann der Betrieb nicht in Gang kommen!"

„Aber warum geraten Sie denn nicht endlich in Hitze?" klagten die Heizröhren und klapperten erbärmlich.

Auf diese Frage der Heizröhren erhob sich ein betretenes Schweigen. Endlich raunte der Kessel etwas. Aber es klang wie aus einem hohlen Fass gesprochen. Nur nach scharfem Hinhören merkten die

Baśń o centralnym ogrzewaniu

Czasami się zdarza, że rury centralnego ogrzewania, zwane także kaloryferami (wężami do ogrzewania), zaczynają łoskotać i trzeszczeć.

Nie trudno zrozumieć języka przedmiotów, nazywanych przedmiotami martwymi. Trzeba tylko zachować ciszę, słuchać i patrzeć. Albowiem przedmioty martwe mają kształt i mowę, ale nie mogą zupełnie tak się maskować, jak to czynią żywi, którzy łudzą ruchem i zapachem.

Pewnego wczesnego ranka kaloryfery mówiły między sobą: „Dziś jest bardzo zimno. Szczękają nam żelazne kości. Nie możemy ani żyć ani umrzeć. Jesteśmy czynni (w ruchu) i nie jesteśmy czynni. Trwamy w pogotowiu do pracy, a jednak nie możemy zacząć. A przy tym marzniemy podle. Od czego to zależy?"

Kocioł rzekł: „To zależy całkiem po prostu od tego, że jeszcze nie otworzyłem swego kantoru. Ode mnie wychodzi oświetlenie, które się u was zamienia w parę i ciepło. Wy musicie tak długo marznąć, aż ja zacznę, a ja nie mam jeszcze dziś ochoty zaczynać!"

„Nie dajcie sobie nic wmówić, moje panie!" powiedziała do rur woda w kotle. „Kocioł puszy się tylko jak każda centrala. Jestem dziś tak mało reprezentowana w przedsiębiorstwie, że on pękłby ze złości, gdyby musiał zacząć! Ja muszę się dopiero zapełnić. No to on czeka jeszcze."

„Więc to jest przyczyna!" powiedziały kaloryfery i z rozpaczy wystukały taniec szkieletów. „Ale dlaczego się pani nie napełnia? Czemu nie otwierają kantoru kotła?"

Ogień pod kotłem, mały, stary, znużony, objętości niewielu polan (l. pojed.: **das Scheit**) i kawałków węgla, liznął złośliwie językiem i ziewnął parę razy, jak gdyby chciał zasnąć. Wreszcie zasyczał: „Powiem wam coś, moje panie! Brak natychmiast będzie usunięty (Inf. **beheben**), jeżeli dadzą mi coś do jedzenia. W chwili, gdy mój poziom życiowy będzie podniesiony i będę miał dostateczną zdolność konsumcyjną, wszystko będzie w porządku. Spójrzcie na mnie, moje panie! Jak mogę w tym stanie, będąc taki mały i brzydki, stojąc w przeciągu, bez żadnej w sobie ciepłej strawy, — uczynić coś dla ogółu? — Zanim nie rozpalę porządnie, interes nie może być uruchomiony!"

„Ale czemuż pan wreszcie się nie rozpali (wpadnie w zapał)?" żaliły się kaloryfery i szczękały, że litość brała.

Na to pytanie kaloryferów zapanowało (**sich erheben**, powstać) kłopotliwe milczenie. Wreszcie kocioł zaszeptał coś. Ale brzmiało to jak głos z pustej beczki. Tylko po usilnym wsłuchiwaniu się kaloryfe-

Heizröhren, dass von einem sogenannten „Heizer" gemunkelt wurde.

„Warum kommt denn dieser Heizer nicht?" — fragten die Heizröhren bekümmert weiter. „Draussen bläst der Ost. Darum ist es schändlich, dass wir so frieren. Es ist verständlich, dass wir bei steigender Wärmekonjunktur arbeitslos werden. Wir sind eben ein Saisongewerbe. Aber jetzt ist doch bei uns Hochkonjunktur! Warum also kommt der Heizer nicht?"

Das Schweigen wurde lang und unerträglich. Endlich sprach eine hohe Stimme so scharf und eindringlich, dass es wie ein Pfeifen klang: „Ich bin zwar nur klein, dafür aber ganz Kopf. Ich bin nämlich das Ventil. Wenn ich nicht wäre, würde es um die Sicherheit des gesamten Betriebes sehr schlecht bestellt sein! Einmal hatte der Heizer einen gepfiffen und zuviel aufgeworfen, ehe er frühstücken ging. Wenn ich damals nicht gepfiffen hätte, wie schlimm wäre es dem ganzen Staat, dem Hause, meine ich, ergangen! Ist es nicht seltsam, dass dieselbe Tätigkeit, von zwei verschiedenen Wesen ausgeübt, ganz andere Wirkung hat?"

„Aber wir frieren immer noch!" klagten die Heizröhren. „Uns ist so hohl im Leib wie nie! Alle diese Ausführungen sind sehr schätzenswert. Aber wir frieren doch!"

Das Ventil pfiff obenhin: „Es fehlt an der Einfuhr. Wir haben keine Kohlen. Darum ist das Feuer auch so kleinlaut trotz seiner Boshaftigkeit und tut so, als ob es müde sei. Es hat ganz gewöhnliche Angst..."

„Todesangst!" röchelte die Flamme. Sie war winzig klein geworden und konnte die Wahrheit nicht mehr verheimlichen.

„Der Heizer", pfiff das Ventil, „der wird schnarchen! Erst muss ein Wagen kommen, der Kohlen geladen hat. Dann müssen Männer da sein, die die Kohlen abladen, und so geht das endlos weiter — immer im Kreise. Man bekommt Rillen im Metall, wenn man zuviel über die Zusammenhänge nachdenkt... Aber da pfeift jemand vor der Kellertür. Es kommen Kohlen. Nun kann aus unserer Notgemeinschaft wieder ein Betrieb werden."

Die Heizröhren atmeten befreit auf. Der Gedanke schon an die Rettung machte sie so warm, dass sie zu klappern aufhörten und sich behaglich zu strecken begannen. Das Feuer tat ganz stolz. Das Wasser schwappte zufrieden. Der Kessel warf sich in die Brust. Nur das Ventil seufzte, schüttelte die Haube und ergab sich der Betrachtung des Manometers.

Paul Gurk.

(Aus dem „Hausbuch neuen deutschen Humors". Herausgegeben von Martin Rockenbach. Verlag Herder und Co., Freiburg im Breisgau. 1935).

ry zmiarkowały, że przebąkiwano o tak zwanym „palaczu".

„Czemuż nie przychodzi ten palacz?" pytały dalej kaloryfery, zmartwione. „Na dworze wieje wschodni wiatr. Dlatego też jest to skandaliczne (haniebne), że my tak marzniemy. Jest zrozumiałe, że przy wzrastającej koniunkturze ciepła stajemy się bezrobotne. Jesteśmy właśnie przemysłem sezonowym. Ale przecież teraz jest u nas koniunktura w całej pełni! Czemuż więc palacz nie przychodzi?"

Milczenie przeciągało się i stało się nie do zniesienia. Wreszcie przemówił jakiś wysoki głos tak ostro i dobitnie, że brzmiało to jak gwizdanie: „Jestem wprawdzie tylko mały, ale za to mam głowę na karku. Jestem mianowicie wentylem. Gdyby nie ja, byłoby bardzo krucho z bezpieczeństwem całego zakładu! Pewnego razu palacz wytrąbił (dosł. gwizdnął) jednego i za dużo nakładł, zanim poszedł na śniadanie. Gdybym ja wtedy nie gwizdnął, jakże kiepsko byłoby z całym państwem, myślę domem! Czy to nie dziwne, że ta sama czynność, wykonywana przez dwie różne istoty, ma całkiem inny skutek?"

„Ale my wciąż jeszcze marzniemy!" narzekały kaloryfery. „Mamy tak pusto w brzuchu jak jeszcze nigdy! Wszystkie te wywody są bardzo godne szacunku. Ale marzniemy przecież!"

Wentyl gwizdnął z lekka (na wierzchu): „Brak przywozu. Nie mamy węgla. Dlatego też ogień jest taki speszony (spuścił z tonu) mimo swojej złośliwości i udaje, że jest zmęczony. On ma całkiem zwyczajnego stracha..."

„Śmiertelnego stracha!" wyrzęził płomień. Stał się bardzo mały i nikły, i nie mógł już zataić prawdy.

„Ten palacz," gwizdnął wentyl, „pewnie chrapie! Wpierw musi przybyć wóz, załadowany węglem. Potem muszą tu być ludzie, którzy ten węgiel wyładują, i tak to idzie dalej bez końca — wciąż w kółko. Dostaje się rowków w metalu, gdy się za wiele zastanawia nad tą łącznością... Ale oto ktoś gwiżdże przed drzwiami piwnicy. Przybywa węgiel. Teraz z naszej wspólnoty biedy może znowu powstać zakład w ruchu."

Kaloryfery odetchnęły z ulgą. Już sama myśl o ratunku tak ogrzała je, że przestały szczękać, a zaczęły wygodnie się przeciągać. Ogień wzbił się w dumę. Woda chełbotała zadowolona. Kocioł wypinał dumnie pierś. Tylko wentyl westchnął, potrząsnął klapką i zajął się obserwowaniem manometru.

Paweł Gurk.

(Z „Domowej księgi nowego humoru niemieckiego". Wydał Marcin Rockenbach. Księgarnia wydawnicza Herder i S-ka. Freiburg w Bryzgowii. 1935).

Znajomość języków obcych ułatwia walkę o byt!

DER KLUGE MINISTER.

Eine orientalische Geschichte.

Zur Zeit als Abubekra Beherrscher der Gläubigen war, hatte er einen Minister namens Osman, Sohn des Affan, dem er sein volles Vertrauen schenkte. Osman hatte viele Feinde und eines Tages erschien ein Mann bei Abubekra, der also zu ihm sprach:

„Herr, du nährst eine Schlange an deinem Busen! Dein Minister trachtet dir nach dem Leben. Wisse, dass Osman Gelder verleiht und als Termin der Rückzahlung deinen Todestag anzusetzen pflegt. Wie sehr muss er mit deinem baldigen Ableben rechnen!"

Abubekra geriet in Zorn und liess den Minister sogleich herbeiholen, um Rechenschaft für sein frevelhaftes Tun von ihm zu fordern. Nachdem sich Osman die vorgeschriebenen drei Male tief vor seinem Herrscher verbeugt hatte und die Beschwerde angehört hatte, die gegen ihn vorgebracht worden war, hub er also an:

„O Herr, dessen messerscharfer Verstand mir stets Bewunderung eingeflösst hat, wie sehr hat die Missgunst meiner Feinde dein klares Urteil getrübt! Denn du müsstest doch einsehen, dass ich dein Leben zu verlängern wünsche, indem ich Gelder verleihe, die bei deinem Ableben rückzahlbar sein werden. Auf diese Weise werden täglich und stündlich heisse Gebete zu Allah gesendet, er möge dir ein langes Leben schenken, damit der Tag der Rückzahlung so weit als möglich sei."

Abubekra sah seinen Irrtum ein und der Minister war wieder in Gnaden aufgenommen.

MĄDRY MINISTER.

Wschodnia historia.

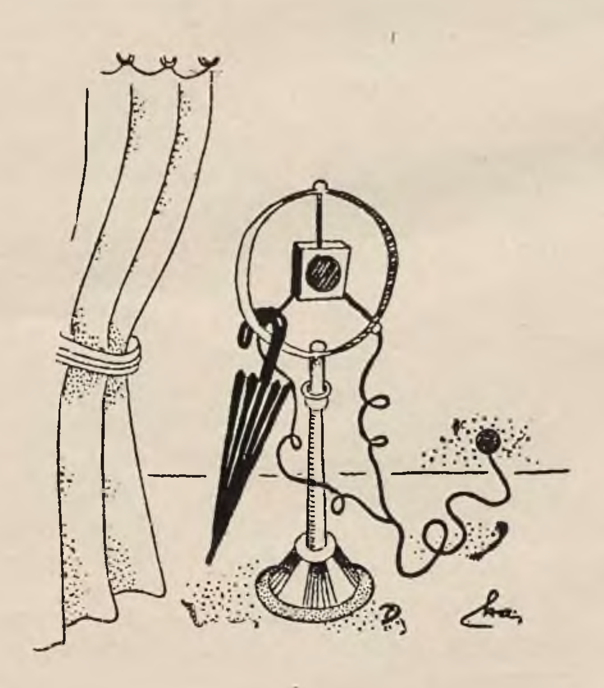
W czasie gdy Abubekra był władcą wiernych, miał on ministra imieniem Osman, syna Affana, którego darzył pełnym zaufaniem. Osman miał wielu wrogów i pewnego dnia zjawił się u Abubekry jakiś człowiek, który tak do niego przemówił:

„Panie, żywisz żmiję na swojej piersi! Twój minister czyha na twoje życie. Wiedz, że Osman wypożycza pieniądze, a jako termin spłaty wyznacza dzień twojej śmierci. Jak bardzo musi się on liczyć z twoim rychłym zgonem!"

Abubekra wpadł w gniew i kazał natychmiast sprowadzić ministra, by zażądać od niego wyjaśnienia (obrachunku) z powodu jego niecnego postępowania. Złożywszy przepisowe trzykrotne głębokie ukłony przed swoim władcą i wysłuchawszy wysuniętego przeciwko niemu zażalenia, Osman zaczął (Inf. **anheben**) tak:

„O panie, którego przenikliwy (dosł.: ostry jak nóż) rozum zawsze wzbudzał we mnie podziw, jak bardzo zawiść moich wrogów zamąciła twój jasny sąd! Bo przecież musiałbyś zrozumieć, że pragnę przedłużenia twego życia, wypożyczając pieniądze, które będą do spłacenia przy twoim zgonie. W ten sposób co dzień i co godzinę zasyłane są gorące modły do Allacha, by raczył obdarzyć cię długim życiem, ażeby dzień spłaty był możliwie bardzo daleki."

Abubekra poznał swoją omyłkę i minister odzyskał z powrotem łaskę.



STILLEBEN.

Der Herr Professor hat seinen Vortrag beendet.

MARTWA NATURA.

Pan profesor skończył swój odczyt.

ALS DER KÖNIG GING ZU KRIEGEN...

1. Als der König ging zu kriegen,
rief zum Aufbruch, rief zum Siegen
man aus hellen Kriegstrompeten,
aus vergoldeten Trompeten...

2. Als der Hans ins Feld gezogen,
rauscht es aus den Aehrenwogen,
murmelt dunkles Quellgeflüster:
trüb die Zukunft, bös und düster!

3. Kugeln durch die Lüfte fegen,
die gleich Garben Menschen legen.
Könige sind tapfre Streiter!
Doch die Bauern fallen weiter.

4. Wie des Königs Flagge rege!
Aechzend knarrt ein Kreuz am Wege...
Todesnacht um Hans sich breitet,
fröhlich heim der König reitet.

5. Unter gold'ner Ehrenpforte
hört der König Dankesworte,
Siegeslorbeer'n stolz ihn krönen
und die Glocken alle dröhnen!

6. Als die Erde Hans genommen,
orgelte der Wind beklommen;
Espen sangen eine Weise,
Glockenblumen klangen leise...

Deutsch von Anton Grabowski.

A JAK POSZEDŁ KRÓL NA WOJNĘ...

(1) A jak poszedł król na wojnę,
grały jemu surmy zbrojne,
grały jemu surmy złote
na zwycięstwo, na ochotę...

(2) A jak poszedł Stach na boje,
zaszumiały jasne zdroje,
zaszumiało kłosów pole
na tęsknotę, na niedolę...

(3) A na wojnie świszczą kule,
lud się wali jako snopy,
a najdzielniej biją króle,
a najgęściej giną chłopy.

(4) Szumią orły chorągwiane,
skrzypi kędyś krzyż wioskowy,
Stach śmiertelną dostał ranę,
król na zamek wracał zdrowy.

(5) A jak wjeżdżał w jasne wrota,
wyszła przeciw zorza złota,
i zagrały wszystkie dzwony
na słoneczne świata strony.

(6) A jak chłopu dół kopali,
zaszumiały drzewa w dali,
zadzwoniły przez dąbrowę
te dzwoneczki, te liliowe...

Maria Konopnicka (1842—1910).

UWAGI I SŁÓWKA:

Ad 1: *kriegen*, wojować; *rufen*, wołać, wzywać; *das Siegen*, zwyciężanie; *hell*, jasny; *die Trompete*, trąba; *vergoldet*, pozłacany.

Ad 2: *ins Feld ziehen*, wyruszyć w pole; *die Aehre*, kłos; *die Woge*, fala; *murmeln*, szemrać; *dunkel*, niejasny; *die Quelle* lub *der Quell*, źródło, zdrój; *das Geflüster*, szept; *trüb*, mętny, ponury; *die Zukunft*, przyszłość; *bös*, zły; *düster*, mroczny.

Ad 3: *die Luft*, powietrze; *fegen*, zamiatać, mknąć; *gleich*, jak, niby; *die Garbe*, snop; *der Streiter*, bojownik; *dicht*, gęsto.

Ad 4: *rege*, żywy, ruchliwy; *ächzen*, jęczeć; *knarren*, skrzypieć; *sich breiten*, rozpościerać się; *um*, dookoła; *heimreiten*, pojechać (konno) do domu.

Ad 5: *die Ehrenpforte*, brama triumfalna; *Dankesworte*, dziękczynne słowa; *der Siegeslorbeer*, zwycięski wawrzyn; *krönen*, wieńczyć, koronować; *dröhnen*, huczeć, grzmieć.

Ad 6: *orgeln*, grać na organach *(die Orgel)*; *beklommen*, ściśnięty (bólem); *die Espe*, osina; *die Weise*, melodia; *klingen*, brzęczeć, brzmieć; *leise*, cicho.

DIE WAHRHEIT GESAGT.

Der Vater nahm sich den Kleinen vor. „Hast du die Nüsse gegessen?"

Der Kleine schwieg.

„Wenn du die Wahrheit sagst, bekommst du keine Strafe."

„Ja, Vater."

„Womit hast du sie aufgeklopft?"

„Mit deiner goldenen Taschenuhr, Vater."

POWIEDZIAŁ PRAWDĘ.

Ojciec zabrał się do malca. „Czy tyś zjadł orzechy?"

Malec milczał (Inf. schweigen).

„Jeżeli powiesz prawdę, nie dostaniesz kary."

„Tak, ojcze."

„Czym je rozbiłeś?"

„Twoim złotym zegarkiem, ojcze."

SPRICHWÖRTER:

1) Alte Liebe rostet nicht.
2) Wie man sich bettet, so schläft man.

PRZYSŁOWIA:

1) Stara miłość nie rdzewieje.
2) Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

Lustige Leichenbegängnisse

Unter den Fragen, die eine brasilianische Hausfrau dem Dienstboten beim Mieten vorlegt, spielt eine uns Europäer befremdende eine wichtige Rolle: die Frage, ob „er" oder „sie" einer Begräbnisgesellschaft angehöre. Diese Gesellschaften sind hauptsächlich unter den armen Leuten organisiert. Jeder kann ihnen beitreten; die Mitgliederschaft wird durch einen kleinen Jahresbeitrag erworben. Keine Konstitutionen, keinerlei Statuten, nur eine einzige Verpflichtung: jedes Mitglied muss dem Begräbnis seiner Kollegen beiwohnen. Da die Gesellschaften Tausende von Mitgliedern haben, kommen Todesfälle häufig vor, und infolgedessen bleiben die brasilianischen Hausfrauen gar zu häufig ohne Dienstboten. Aus diesem Umstand erklärt sich die Berechtigung der oben erwähnten Frage.

Ein Begräbnis in Brasilien ist fast für alle Teilnehmer ein fröhliches Ereignis. Vor allem bedeutet es einen freien Tag, und ein freier Tag ist jedem Brasilianer willkommen. Man trifft sich mit seinen Freunden; man plaudert, man flirtet; ein Festmahl mit Whisky erhöht die gute Stimmung.

Diese Leichenbegängnisse gehören zu den Sehenswürdigkeiten von Rio de Janeiro. Bei Regen und Sonnenschein bewegen sich lachende und schwatzende Leute in langen Prozessionen durch die Strassen. Grosse Schirme schützen sie vor der tropischen Sonne, und ihre buntfarbigen Gewänder beleben das Strassenbild. Weder das Äussere der Leidtragenden, noch die blecherne Musik der Kapelle an der Spitze der Prozession verraten ein Begräbnis. Die Musiker spielen Walzer, Märsche, Opernmelodien — aber niemals ein Trauerlied. Häufig machen die Leidtragenden vor einem Obststand oder einer Trinkhalle halt, um sich zu erfrischen. Nur der Leichenwagen unterscheidet diese Leichenprozession von einer lustigen Parade.

In der Nacht vor dem Begräbnis werden einige Mitglieder mit dem Ehrenamt der Totenwache betraut. Die Fenster des Trauerhauses sind weit geöffnet. In einer Ecke steht der Sarg. Zwei flackernde Lichter an jedem Ende des Sarges werfen ihre Schatten auf den Fussboden. Ein Strauss künstlicher Blumen ist der einzige Schmuck. Merkwürdigerweise zieht man in Brasilien, dem Lande der üppigen, farbenprächtigen Flora, künstliche Blumen den natürlichen vor. In einer anderen Ecke des Zimmers steht ein Tisch, an dem sechs Männer sitzen. Eine schwelende Lampe steht mitten auf dem Tisch und daneben eine übelriechende Whiskyflasche. Häufig sieht man diese Männer in das Kartenspiel vertieft.

In einer anderen Ecke oder auf den Stufen des Hauses sitzen die Frauen mit lose herabhängendem schwarzen Haar — zum Zeichen der Trauer. Sie verbringen die Nacht, indem sie ein Klagelied singen

Wesołe obchody pogrzebowe

Wśród pytań, które brazylijska gospodyni zadaje przy godzeniu służby, ważną rolę odgrywa jedno, dziwne dla nas Europejczyków: pytanie, czy „on" lub „ona" należy do jakiegoś bractwa pogrzebowego. Towarzystwa te są zorganizowane głównie wśród ludzi biednych. Każdy może do nich przystąpić; członkostwo uzyskuje się przez opłacenie małej składki rocznej. Żadnych konstytucyj, żadnych statutów, tylko jedno jedynie zobowiązanie: każdy członek musi być obecny na pogrzebie swoich kolegów. Ponieważ te towarzystwa liczą tysiące członków, wypadki śmierci zdarzają się często, i wskutek tego gospodynie brazylijskie pozostają zbyt często bez służby. Tą okolicznością tłumaczy się uzasadnienie (uprawnienie) wyżej wspomnianego pytania.

Pogrzeb w Brazylii jest prawie dla wszystkich uczestników wesołym zdarzeniem. Przede wszystkim oznacza on wolny dzień, a wolny dzień jest u każdego Brazylijczyka mile widziany. Spotyka się przyjaciół, gawędzi się, flirtuje się; uczta z wódką (whisky) podnosi dobry nastrój.

Te pogrzeby należą do osobliwości (rzeczy godnych widzenia) Rio de Janeiro. W deszcz i w słoneczną pogodę suną śmiejący się i gawędzący ludzie w długich procesjach przez ulice. Duże parasole ochraniają ich przed tropikalnym słońcem, a ich różnobarwne ubiory ożywiają obraz ulicy. Ani zewnętrzny wygląd żałobników ani blaszana muzyka orkiestry na czele procesji nie zdradzają pogrzebu. Muzykanci grają walce, marsze, melodie operowe, ale nigdy nie grają pieśni żałobnej. Często żałobnicy zatrzymują się przed jakąś budką z owocami lub pijalnią, ażeby się orzeźwić. Tylko karawan odróżnia ten kondukt pogrzebowy od wesołej parady.

W noc przed pogrzebem powierza się kilku członkom honorowy urząd straży przy umarłym. Okna domu żałoby otwarte są szeroko. W jednym kącie stoi trumna. Dwie płonące świece przy każdym końcu trumny rzucają swój cień na podłogę. Bukiet sztucznych kwiatów jest jedyną ozdobą. Rzecz osobliwa, że w Brazylii, tym kraju bujnej, barwnej, wspaniałej flory, przekłada się kwiaty sztuczne nad naturalne. W drugim kącie pokoju stoi stół, przy którym siedzi sześciu mężczyzn. Tlejąca się lampa stoi pośrodku stołu, a obok — złowonna flaszka whisky. Często widzi się tych mężczyzn pogrążonych w grze w karty.

W innym kącie lub na schodkach domu siedzą kobiety z rozpuszczonymi (luźno zwisającymi) czarnymi włosami — na znak żałoby. Spędzają one noc,

oder vielmehr winseln. Man versorgt die Frauen mit Süssigkeiten, um sie für ihr treues Wachen zu entschädigen.

Am folgenden Morgen versammeln sich die Mitglieder der Gesellschaft vor dem Sterbezimmer und stellen sich in Reihe und Glied auf. Der Fremde ist beim Anblick der langen Prozession erstaunt. Seine Ueberraschung wächst, wenn er erfährt, dass der Tote nur ein armer Negerkutscher ist. „Aber gewiss", meint der Fremde, „war er ein edler Mann, da er so viele Freunde besitzt, die um ihn trauern."

„Ach nein", belehrt man ihn, „aber er opferte sein ganzes Geld und seine Ersparnisse, um dieser Bestattungsgesellschaft beizutreten. Und ich bin überzeugt, dass seine Seele in diesem Augenblick glücklich ist beim Anblick einer so grossen und glänzenden Prozession zu seinen Ehren."

śpiewając pieśń żałobną lub raczej zawodząc. Zaopatruje się te kobiety w słodycze, aby je wynagrodzić za wierne czuwanie.

Następnego rana członkowie towarzystwa zbierają się przed żałobną komnatą i ustawiają się w szeregu. Cudzoziemiec na widok tej długiej procesji jest zdumiony. Jego zdziwienie wzrasta, gdy się dowiaduje, że nieboszczyk to biedny woźnica murzyński. „Ale zapewne," mniema obcy, „był to szlachetny człowiek, bo posiada tylu przyjaciół, którzy go opłakują."

„Ach nie," informują go, „ale on ofiarował całe swoje pieniądze i swoje oszczędności, by przystąpić do tego bractwa pogrzebowego. I jestem przekonany, że jego dusza jest w tej chwili szczęśliwa na widok takiej wielkiej i świetnej procesji ku jego czci."

SPRICHWÖRTER:

1) Arbeit macht das Leben süss.
2) Jedes Tierchen hat sein Pläsierchen.

PRZYSŁOWIA:

1) Praca uprzyjemnia życie.
2) Każdy się na swój sposób bawi.

Handelskorrespondenz

ABSCHLUSS VON GESCHÄFTEN MIT MINDERJÄHRIGEN.

I.

Königsberg, den 30. Oktober 1937.

Herrn Gemeinderat
Dr. Ludwig Rosen,
Elbing.

Ihr an der hiesigen Akademie für Handels- und Sozialwissenschaften studierender Sohn, Herr Albert Rosen, wohnhaft Schillerstrasse 17 bei der Bankdirektorswitwe Weiss, hat bei unserer Filiale II am 29. Oktober

3 Flaschen Sekt, Marke Rotkäppchen à 8 Mark auf Kredit entnommen und uns heute den Auftrag erteilt, am 20. November

1 Kiste obiger Marke, enthaltend 15 Flaschen, an Ihren Herrn Schwiegersohn, Dr. Reimann in Stettin abzusenden.

Bei der Bestellung bemerkte er, dass er die Gesamtrechnung im Betrage von 144 Mark am 3. Januar 1938, nach seiner Rückkehr aus den Weihnachtsferien persönlich begleichen würde.

Da Ihr Herr Sohn noch nicht volljährig ist, die Rechtsgültigkeit dieser Kaufgeschäfte daher von Ihrer Genehmigung abhängt, so bitten wir Sie höflichst, uns Ihre Erklärung hierüber binnen zwei Wochen zugehen zu lassen.

Nach den gesetzlichen Bestimmungen werden wir die Genehmigung als v e r w e i g e r t ansehen, wenn diese nicht bis spätestens den 15. November erteilt ist.

Hochachtungsvoll
(—) P. J. Martin und Komp.

Korespondencja handlowa

ZAWIERANIE INTERESÓW Z NIEPEŁNOLETNIMI.

I.

Królewiec, dn. 30 października 1937 r.

Wielmożny Pan Radny
Dr. Ludwik Rosen
w Elblągu.

Studiujący w tutejszej Akademii nauk handlowych i społecznych syn WPana p. Albert Rosen, zamieszkały przy ul. Schillera 17 u wdowy po dyrektorze banku pani Weissowej, wziął na kredyt w dn. 29 października w naszej filii II

3 butelki wina szampańskiego marki „Czerwony kapturek" po 8 marek,

i dziś dał nam polecenie wysłać w dniu 20-go listopada

1 skrzynkę powyższej marki, zawierającą 15 butelek,

do zięcia WPana, p. D-ra Reimanna w Szczecinie.

Przy zamawianiu zaznaczył, że cały rachunek w kwocie 144 marek wyrówna dn. 3 stycznia 1938 r., po swoim powrocie z ferii Bożego Narodzenia.

Ponieważ szan. syn WPana nie jest jeszcze pełnoletni i ważność prawna tych transakcyj kupna zależy przeto od Pańskiego zezwolenia, więc najuprzejmiej WPana prosimy o łask. nadesłanie nam swego oświadczenia w tej sprawie w przeciągu dwu tygodni.

W myśl postanowień prawnych będziemy uważali, że o d m ó w i ł WPan tego zezwolenia, o ile nie będzie ono udzielone najpóźniej do dn. 15 listopada.

Z wysokim poważaniem
(—) P. J. Martin i S-ka.

ANZEIGE (sieh Nr. 10, Seite 15).

Vierzehn Tage Sprachunterricht nach der bewährten Methode Toussaint-Langenscheidt vollständig kostenlos!

Kein Auswendiglernen von Regeln, keine Vorkenntnisse, keine besondere Begabung erforderlich. Volksschulbildung genügt. Für jeden geeignet. Hunderttausende aller Berufskreise haben bereits mit bestem Erfolg danach studiert und so ihre Lebenslage verbessert.

Auch Sie schaffen es. Versuchen Sie es nur. Teilen Sie uns auf nebenstehendem Abschnitt mit, welche Sprache Sie erlernen wollen. Wir senden Ihnen Lehrmaterial für 14 Tage kostenlos und portofrei zu. Es braucht nicht zurückgesandt zu werden. Sie gehen damit auch keinerlei Verpflichtung zum Kauf oder zum Abonnement ein. Senden Sie den Abschnitt heute noch ab!

Bitte recht deutlich zu schreiben!

(Ich ersuche um Zusendung der im „Deutsch-Polnischen Echo" angebotenen Probelektion der . . . . Sprache, kostenlos und unverbindlich. — Name: . . . . Beruf: . . . . Ort und Post: . . . . Strasse: . . . .).

Langenscheidtsche Verlagsbuchhandlung (Prof. G. Langenscheidt), Berlin—Schöneberg.

OGŁOSZENIE (p. Nr. 10, str. 15).

Dwa tygodnie nauki języków według wypróbowanej metody Toussaint (wym. tusę')-Langenscheidt zupełnie bezpłatnie.

Nie trzeba żadnego uczenia się na pamięć prawideł, żadnych wiadomości wstępnych, żadnego specjalnego uzdolnienia. Wystarczy wykształcenie szkoły ludowej. Odpowiednie dla każdego. Setki tysięcy osób ze wszystkich kół zawodowych uczyło się według tego z najlepszym skutkiem i tak polepszyło swoją sytuację życiową.

I Wy tego dokonacie; spróbujcie tylko. Zawiadomcie nas na umieszczonym obok odcinku, jakiego języka chcecie się nauczyć. Prześlemy Wam materiał do nauki na dwa tygodnie, bezpłatnie i franco. Nie trzeba odsyłać go z powrotem. Nie bierzecie też przez to na siebie żadnego zobowiązania do kupna lub abonowania. Wyślijcie ten odcinek jeszcze dziś!

Proszę pisać bardzo wyraźnie!

(Upraszam o nadesłanie zaofiarowanej w „Echu Niemiecko-Polskim" próbnej lekcji języka . . . ., bezpłatnie i bez zobowiązania. — Nazwisko: . . . . Zawód: . . . . Miejscowość i Poczta: . . . . Ulica: . . .)

Langenscheidt'owska Księgarnia Wydawnicza (Prof. G. Langenscheidt) — Berlin-Schönberg.

Eingegangene Bücher

„HAUSBUCH NEUEN DEUTSCHEN HUMORS". Herausgegeben von Martin Rokkenbach. Mit vielen Zeichnungen von Johannes Greferath. Grossoktav. 392 Seiten. Leinen 6.20 Mark (fürs Ausland 4.65 Mark). — Verlag Herder u. Co., Freiburg im Breisgau (Deutschland) 1935.

Dr. Martin Rockenbach hat mit grosser Ueberlegsamkeit und breiter Kenntnis der zeitgenössischen deutschen Literatur (64 heute schaffende Dichter und Schriftsteller lieferten Beiträge) die Sammlung besorgt, geordnet, bevor- und benachwortet; der Kölnische Zeichner Johannes Greferath hat dazu eine grosse Zahl von netten und amüsanten Illustrationen geschaffen. Hausspruch ist das kekke, aus der guten alten Zeit stammende Goethe-Wort: „Weisst du, worin der Spass des Lebens liegt? Sei lustig! Geht es nicht, so sei vergnügt!"

Die Sammlung enthält eine Fülle von köstlichen, humorigen Geschichten, Skizzen und Gedichten. Die Einzelheiten des „Hausbuchs neuen deutschen Humors" und die Abfolge der Einzelheiten in einem Kranz durchkomponierter Zusammenhänge sind wohlüberlegt und geben wohl das Beste her, was heutiger Humor eben auf die Beine zu stellen hat. Da ist wirklich ein sehr wertvolles und gemütliches Buch, in dem man möglichst oft verweilen kann und verweilen sollte.

(Wir bringen in dieser Nummer unserer Zeitschrift eine Erzählung aus Rockenbachs Sammlung, nämlich „Die Fabel von der Zentralheizung" von Paul Gurk, die wir mit einer polnischen Uebersetzung versehen haben).

Książki nadesłane

„DOMOWA KSIĘGA NOWEGO HUMORU NIEMIECKIEGO". Wydał Marcin Rockenbach. Z licznymi rysunkami Jana Greferatha. 392 stronice dużej ósemki. W płóciennej oprawie 6.20 mk. (dla zagran. 4.65 marek). — Nakładem Herdera i S-ki, Freiburg w Bryzgowii (Niemcy). 1935.

Dr. Marcin Rockenbach z wielką rozwagą i rozległą znajomością współczesnej literatury niemieckiej (64-ch tworzących dziś poetów i pisarzy dostarczyło materiału) sporządził ten zbiór, uporządkował, napisał słowo wstępne i końcowe; rysownik koloński Jan Greferath stworzył do tego dużą ilość ładnych i zabawnych ilustracyj. Jako motto służy śmiałe, z dawnych dobrych czasów pochodzące powiedzenie Goethe'go: „Czy wiesz, na czym polega zabawa życia? Bądź wesół! Jeśli się nie da, to bądź zadowolony!"

Zbiór ten zawiera wielką obfitość wyśmienitych, humorystycznych opowiadań, szkiców i wierszy. Szczegóły „Domowej księgi nowego humoru niemieckiego" oraz podawanie tych szczegółów w wieńcu skomponowanych grup — są dobrze obmyślane i dają nam chyba najlepsze z tego, co właśnie dzisiejszy humor może zmobilizować. Jest to rzeczywiście bardzo cenna i miła książka, z którą można jak najczęściej przebywać i należałoby jak najczęściej przebywać.

(W niniejszym numerze naszego czasopisma podajemy jedno opowiadanie ze zbioru Rockenbacha, mianowicie „Baśń o centralnym ogrzewaniu" Pawła Gurka, które to opowiadanie zaopatrzyliśmy w przekład polski).

Książki nadesłane

T. W. Mac Callum: Nauka Angielskiego — szybko, łatwo i przyjemnie. — Przełożył i opracował S. Wyszyński. Przedmowę napisał prof. St. Szober. Transkrypcja fonetyczna prof. T. Benniego, zatwierdzona przez Min. W. R. i O. P. — Skład główny: Księgarnia wysyłkowa G. Dorna w Warszawie.

Autorem tej książki jest lektor jęz. angielskiego w Uniwersytecie Wiedeńskim T. W. Mac Callum, który zdobył sobie popularność jako wykładowca angielskiego w Radio Wied. Książka już swoją formą zewnętrzną sprawia miłe dla oka wrażenie. Układ i sposób metodycznego opracowania tego podręcznika jest nie tylko nowy, ale i żywy, barwny i ciekawy. Autor przystępnie a zarazem zajmująco zaznajamia czytelnika z podstawowymi elementami budowy gramatycznej, przeplatając treść rzeczową starannie dobranymi czytankami, pełnymi typowo anglo - saskiego humoru, o języku potocznym i na wskroś nowoczesnym. Na uznanie zasługują też liczne zabawne rysunki, które bądź uzmysławiają w dowcipny sposób niektóre prawidła gramatyczne, bądź też służą do zilustrowania opowiadań. Godną uwagi inowacją dydaktyczną są piosenki angielskie z nutami, znakomicie ożywiające treść książki.

Na osobne omówienie zasługuje tak ważna w nauce angielskiego sprawa oznaczania wymowy, która w innych podręcznikach i samouczkach traktowana jest przeważnie po macoszemu. W polskim wydaniu książki Mac Callum'a zastosowano transkrypcję fonetyczną wybitnego znawcy fonetyki prof. T. Benniego. Jest ona przystosowana do potrzeb czytelnika polskiego i w znakomitym stopniu ułatwia opanowanie wymowy.

Książka Mac Callum'a nie jest przeładowana prawidłami gramatycznymi, nie nuży więc uczącego się, lecz naprawdę ułatwia i uprzyjemnia naukę języka angielskiego.

Nowe wydanie słowników Prof. Oskara Callier'a:

1) Słownik francusko-polski i polsko-francuski,
2) Słownik niemiecko-polski i polsko-niemiecki,
3) Słownik angielsko-polski i polsko-angielski.
Skład Główny: Księgarnia wysyłkowa G. Dorna w Warszawie.

Cieszące się ogólnym uznaniem słowniki podręczne prof. Oskara Callier'a, serii „Holtze", wyszły obecnie w nowym wydaniu (krajowym).

Ogromną zaletą tych słowników — poza obfitym zapasem słów — jest duża przejrzystość, jaką uzyskano dzięki zastosowaniu kilku rodzajów czcionek. W nowym wydaniu słowniki te zostały zaopatrzone w suplementy (francuski i niemiecki), których staranne opracowanie zasługuje na szczególne podkreślenie. Zawierają one mnóstwo nowoczesnych wyrazów technicznych z dziedziny automobilizmu, lotnictwa, sportu i t. d., a także pewne uzupełnienia w zakresie wyrazów starszej daty. Dzięki tym suplementom wartość praktyczna powyższych słowników znacznie wzrasta, a bardzo poważne obniżenie ceny sprawia, że są one teraz dostępne dla każdego.

J. Stanisławski (lektor Uniwersytetu Jagiell.): Słownik angielsko - polski i polsko - angielski. — Skład główny: Księgarnia wysyłkowa G. Dorna w Warszawie.

Opracowany z dużą starannością przez J. Stanisławskiego słownik angielsko - polski i polsko - angielski odpowiada w zupełności współczesnym wymaganiom. Bogactwo materiału, w szerokim zakresie uwzględnione słownictwo nowoczesne, przejrzysty druk, praktyczny układ i wygodny format czynią ten słownik niezbędnym dla każdego uczącego się jęz. angielskiego oraz dla czytających lub piszących po ang. Na specjalną uwagę zasługuje dokładna, jasna i praktyczna transkrypcja wymowy wyrazów angielskich (w części ang.-pol.), co daje temu słownikowi przewagę nad innymi słownikami tego typu. — W części zaś polsko - angielskiej praktyczną inowacją jest oznaczenie kursywą w nawiasie poszczególnych znaczeń homonimów, dzięki czemu łatwo się zorientować, który z kilku wyrazów angielskich odpowiada w każdym poszczególnym wypadku wyrazowi polskiemu.

Zur Vervollkommnung in der deutschen Sprache empfohlen
(zaleca się do udoskonalenia w jęz. niemieckim):

Wörterbuch der deutschen Sprache
in ihrer heutigen Ausbildung mit bes. Berücksichtigung der Schwierigkeiten in der Bedeutung, Beugung, Fügung und Schreibart der Wörter und mit vielen erläuternden Beispielen aus dem praktischen Leben von *P. F. L. Hoffmann.* 10., neubearbeitete Auflage von Dr. *M. Block.* 716 Seiten. Geb. 6.25 RM, fürs Ausland 4.69 RM. (vide „Deutsch-Poln. Echo" Nr 4/1937, Seite 12)

Wörterbuch der deutschen Synonyme
Von *P. F. L. Hoffmann* und Prof. *W. Oppermann.* 10. Aufl. 254 Seiten. Oktav. Geb. 3 RM, fürs Ausland 2.25 RM.
Bietet die Erklärung und Unterscheidung der gebräuchlichsten sinnverwandten deutschen Wörter. — Podaje objaśnienie i rozróżnienie najbardziej utartych synonimów niemieckich.

Sprachleben und Sprachschäden
Ein Führer durch die Schwankungen und Schwierigkeiten des deutschen Sprachgebrauchs von Prof. Dr. *Th. Matthias.* 6., vermehrte Auflage. 491 Seiten. Gross-Oktav. Geb. 10 RM, fürs Ausland 7.50 RM. Weist an Hand von Beispielen nach, wie — leider im Deutschen gesprochen und geschrieben wird, und gibt jeweils im Anschluss an, wie zu sprechen und zu schreiben ist. — Wykazuje na podstawie przykładów, jak — niestety mówi się i pisze po niemiecku, i podaje każdorazowo w załączeniu, jak mówić i pisać należy.

Deutsche Redensarten
Sprachlich und kulturgeschichtlich erläutert von *A. Richter* und *O. Weise.*
5. Auflage. 248 Seiten. Oktav. Geb. 3 RM, fürs Ausland 2.25 RM.

Konversation in fremden Sprachen

Methode Alvincy:
1. *Das praktische Leben — Życie praktyczne*
   Deutsch-polnisches Gesprächsbuch.
2. *La vie pratique — Życie praktyczne*
   Manuel de conversation français-polonais.
3. *Modern Life — Deutsch-englisches Gesprächsbuch.*
   English-German Dialogues and Phraseology.

Jedes Buch (ca. 240 Seiten stark) enthält Gespräche und Redewendungen aus 24 verschiedenen Gebieten des praktischen Lebens.
Gebunden je 2.85 RM, fürs Ausland 2.14 RM.

Zu beziehen durch alle Buchhandlungen
Do nabycia we wszystkich księgarniach
Verlag Friedr. Brandstetter, Leipzig C 1

NOWOCZESNE PODRĘCZNIKI I SŁOWNIKI UŁATWIAJĄ NAUKĘ I UPRZYJEMNIAJĄ PRACĘ!

Mac Callum:

Nauka angielskiego

szybko, łatwo i przyjemnie

Przełożył i opracował S. Wyszyński.
Słowo wstępne prof. St. Szobera.
Transkrypcja fonetyczna prof. T. Benniego.
Najnowszy i najpraktyczniejszy podręcznik do nauki angielskiego.
228 str. z licznymi rysunkami.
Cena 5 zł.

——

Nowe wydanie słowników

Prof. Oskara Callier'a

(po cenach zniżonych):

1) SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI i POLSKO-FRANCUSKI (2 części razem).
Cena w oprawie 5 zł.
2) SŁOWNIK NIEMIECKO-POLSKI i POLSKO-NIEMIECKI (2 części razem).
Cena w oprawie 5 zł.
3) SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI i POLSKO-ANGIEŁSKI (2 części razem).
Cena w oprawie 5 zł.

Uwaga: Powyższe słowniki znane z b. obfitego zapasu słów, zawierają obecnie m. in. **dodatek** (franc. i niem.), obejmujący nowoczesne wyrazy z dziedziny sportu, lotnictwa, automob., radia i t. p.

——

J. Stanisławski:

SŁOWNIK ANGIELSKO - POLSKI i POLSKO - ANGIELSKI (2 części razem).
Cena w oprawie 9 zł.

(Uwaga: Słownik J. Stanisławskiego podaje dokładną wymowę każdego wyrazu angielskiego).

——

Metoda Alvincy (Konwersacja)

Rozmówki i czytanki do łatwego i gruntownego opanowania języków:

1) LA VIE PRATIQUE — Życie praktyczne (Konwersacja francusko-polska).
Cena w oprawie 5 zł.
2) DAS PRAKTISCHE LEBEN — Życie praktyczne (Konwersacja niemiecko-polska).
Cena w oprawie 5 zł.
3) MODERN LIFE (Englisch-deutscher Text) (Konwersacja angielsko-niemiecka).
Cena w oprawie 5 zł.

Uwaga: Każda książka konwersacji metodą Alvincy obejmuje 24 działy z różnych dziedzin.

——

Powyższe książki są do nabycia
W SKŁADZIE GŁÓWNYM KSIĘGARNI WYSYŁKOWEJ
G. DORN, Warszawa, Zielna 51
(Konto P.K.O. Nr. 11.970)
oraz we wszystkich księgarniach.

„Przegląd Ekonomiczny"

kwartalnik poświęcony badaniu podstawowych i aktualnych problemów gospodarczych i społecznych,
organ Polsk. Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie.
Redaktor prof. Leopold **Caro,** Lwów, Akademicka 21.
Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza 3. I. of.

W tomie XVII i XVIII pomieściliśmy rozprawy b. premiera i ministra skarbu Władysława *Grabskiergo*, b. ministra skarbu oraz przemysłu i handlu Czesława *Klarnera*, dyr. dep. i gł. insp. pracy inż. Mariana *Klotta*, prezesa PKO. dra Henryka *Grubera*, prezesa Jana *Steckiego*, prof. Imre *Ferenczi z Genewy*, nacz. wydz. min. skarbu Aleksandra *Ivánki*, prof. Emila *Ehrlicha* i inż. Marcina *Maślanki.*

Tom XIX zawiera rozprawy: prof. Leopolda *Caro:* Pius XI o liberaliźmie, bolszewiźmie i narodowym socjaliźmie; prof. Edwina *Hauswalda:* Podstawowe warunki podniesienia poziomu gospodarczego ludności; doc. Zdzisława *Stahla:* Ewolucja przepisów skarbowych w polskim ustawodawstwie konstytucyjnym; początek sprawozdania pt. „Rząd, sejm i senat w sprawach gospodarczych", 19 recenzyj; wspomnienia pośmiertne członków Towarzystwa.

Prenumerata roczna w kraju zł. 15.—,
ulgowa, dla urzędników, w razie uiszczenia prenumeraty bezpośrednio w naszej administracji lub na konto PKO. 154.383 zł. 12.—, zagranicą zl. 20.—.

Członkowie Pol. Tow. Ekon. we Lwowie płacą miesięcznie składkę zł. 1.50, ulgową zł. 1.—, za co otrzymują bezpłatnie „Przegląd Ekonomiczny" i mogą nabywać tomy naszej „Biblioteki" (dotąd 8 tomów) po znacznie zniżonych, oznaczonych na okładce każdego numeru „Przeglądu Ekonomicznego" cenach.

Cena tomu „Przeglądu Ekonomicznego" w handlu księgarskim zł. 4.—.

Abonujcie

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Astronomii

„URANIA"

PISMO POPULARNO - NAUKOWE.

Redaktor: prof. dr. Eugeniusz **Rybka**
profesor astronomii U. J. K.

Redakcja i Administracja:
Lwów, ul. Długosza 8.
Obserwat. Astron. U. J. K.

Rocznie ukazuje się 5 numerów.
Prenumerata roczna zł. 4.50.

PRENUMERUJCIE CZASOPISMO

„Miesięcznik Pedagogiczny"

Pismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej. Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego w województwie śląskiem.

Prenumerata roczna 5 zł.

Adres redakcji i administracji:
CIESZYN, ul. Strażacka 18.
Konto w P. K. O. Nr. 180.954.

Wydawca i red. odpow.: Michał Głuski. „*Drukarnia Lekarska*", *Sp. z o. o., W-wa, Leszno 56.* Należność poczt. opłac. ryczałtem.